Dzisiejszy numer zawiera 8 stron

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

KUPON

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, niedziela 15 kwietnia 1934 Nr. 103

Eksmitują biednych

a dekretu jeszcze niemal

Z kół rządowych udzielono wyjaśnienia, że jakkolwiek dekret o wstrzymaniu eksmisyj nie ukazał się jeszcze, przeto nie mniej eksmisje nie będą wykonywane. Oświadczono dalej, że komornicy otrzymali odpowiednie instrukcje. Niestety, tak nie jest! Na dowód czego drukujemy następujący dokument:

Komornik XIII Rewiru
Sądu Grodzkiego Chmielna 11
Parnowski

Józef Borzęcki
Nowogrodzka 20 m. 16

ZAWIADOMIENIE

Powołując się na zawiadomienie moje za Nr. 1415/33, doreczone 25/IX 1933 r., zawiadamiam, że przymusowa eksmisja pana wraz z osobami prawa jego reprezentującemi z lokalu Nr. 16 zajmowanego w domu przy ul. Nowogrodzkiej Nr. 20 dokonana zostanie w dniu 19 kwietnia 1934 r., wobec upływu terminu wstrzymania eksmisji przez Sąd do 31.III 1934 r.

(Podpisano) Komornik Parnowski
Chmielna 11.

Powyższe zawiadomienie zostało doręczone p. Borzęckiemu dnia 12 kwietnia wieczorem. P. Borzęcki zajmuje jednoizbowy lokal, jest bezrobotnym handlowcem rejestrowanym w Urzędzie Pośrednictwa Pracy. Ostatnia rejestracja uskuteczniona została 3 kwietnia. Posiada na swojem utrzymaniu dwoje dzieci. Za jedną izbę, wilgotną, opłacał komorne w wysokości 36 zł. miesięcznie. Obecnie zalega od dłuższego czasu, około 18 miesięcy. Powodem niepłacenia było m. in. choroba 10-ciomiesięczna lokatora.

Czekamy na wyjaśnienia! Chcemy się przekonać, czy rzeczywiście mimo nieogłoszenia dekretu o wstrzymaniu eksmisyj, nie dokonuje się eksmisyj!

6 zwycięstw polskich bokserów

Sędzia, który zdyskwalifikował Seweryniaka, sam został dożywotnio zdyskwalifikowany

BUDAPESZT. (P.A.T.). Wczoraj w drugim dniu bokserskich mistrzostw Europy Polacy odnieśli szereg dalszych sukcesów.

W wadze koguciej Rogalski (Polska) pokonał na punkty Larsena (Norwegja).

W wadze piórkowej Forlański (Polska) odniósł zwycięstwo nad Rumunem Jordanescu.

W wadze średniej Majchrzycki (Polska) zwyciężył w doskonałej formie mistrza Niemiec Bluma. Jest to duży sukces naszego pięściarza.

W wadze półciężkiej Antczak (Polska) wygrał na punkty ze słynnym mistrzem Węgier Szabo.

* * *

BUDAPESZT. Późnym wieczorem Piłat (Polska), walczył w wadze ciężkiej z mistrzem Czechosłowacji Kopeckiem. Zwyciężył po niesłychanie zaciętej walce Kopecek na punkty.

Piłat w czasie walki znalazł się dwukrotnie na ziemi, a Kopecek jeden raz.

* * *

Wczoraj odbyło się posiedzenie Międz. Federacji Bokserskiej, na którem rozpatrzono protest Polski w sprawie niesłusznej dyskwalifikacji Seweryniaka.

Formalne orzeczenie wypadło na naszą korzyść. Federacja bowiem uznała, że rozstrzygnięcie sędziego węgierskiego w sprawie spotkania Seweryniaka z Włochem Celegato było niesłuszne i krzywdzące Polaka. Za to niesłuszne rozstrzygnięcie sędzia został dożywotnio zdyskwalifikowany. Jednakże Federacja uznała, że walka nie może być powtórzona, a tem samem przyznała zwycięstwo Włochowi Celegato.

Dziś podajemy w formie dodatku początek nowej powieści-reportażu p. t.

Pożeracz serc kobiecych

Zacznijcie dziś czytać!

Wszyscy „czeluskinowcy" uratowani

Wczoraj samoloty przewiozły na ląd ostatnią partję rozbitków

Akcja ratunkowa „Czeluskinowców" została wczoraj zakończona. O godz. 4 rano samoloty Kamanina, Małokowa, Slepiowa i Doronina wystartowały ponownie z Wankarem na krę lodową rozbitków i po paru etapach przywiozły na ląd wszystkich uczestników wyprawy.

W pierwszym etapie wczorajszej akcji ratunkowej przewieziono 22 osoby, z pośród pozostałych 28-miu, tak, że w obozie pozostało tylko 6-ciu. Lecz i ci nie długo już czekali — ostatnia grupa rozbitków została uratowana.

Na krze lodowej pozostał tylko samolot Doronina, uszkodzony podczas lądowania.

MOSKWA (PAT) — W ostatniej partji uratowanych rozbitków „Czeluskina", znajdowali się: zastępca kierownika ekspedycji Bobrow, kapitan „Czeluskina" Woronin, radjotelegrafista Krenkel, palacz Iwanow oraz sternik. Jednocześnie przewieziono na wybrzeże 8 psów, dostarczonych uprzednio samolotem do obozu.

Doniosłe zmiany w Ubezpieczeniu

Na podstawie uchwalonej w czasie ubiegłej sesji sejmowej noweli do rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 24 listopada 1927 r. o ubezpieczeniu pracowników umysłowych, wprowadzone będą doniosłe zmiany w stosunku do ubezpieczonych kobiet. Zasadniczą inowacją będzie zwracanie 50 proc. składek emerytalnych pracownicom umysłowym, które w ciągu dwóch lat po zamąźpójściu zgłoszą wystąpienie z pracy. Z przywileju tego korzystać będą pracowniczki, pobierające do 400 zł. miesięcznie.

Katastrofa w Poznaniu przed sądem

POZNAŃ. (tel. wł.) Echa strasznej i największej w Polsce katastrofy kolejowej w Poznaniu w dniu 15 grudnia ub. r. w czasie której padło 8 osób zabitych i 13 ciężko rannych, które będą kalekami na całe życie, oraz 53 osoby lżej ranne, odżyły wczoraj w procesie w poznańskim sądzie okręgowym.

Pod zarzutem wywołania katastrofy zderzenia dwóch pociągów z Ławicy i ze Strzeszyna na posterunku blokowym Jeżyce zasiedli na ławie oskarżonych zwrotniczy kolejowy Franciszek Wawrzyniak i maszynista pociągu z Ławicy, który wpadł na tył pociągu pierwszego, Walenty Niedzielski.

Wawrzyniak dopuścił się karygodnego niedbalstwa i przekroczenia służbowego, ponieważ niesłusznie sądząc, iż sygnał przejazdowy zamarzł, wbrew odnośnym przepisom, przy semaforze młotkiem zmienił położenie automatycznego sygnału wjazdowego dla pociągu ławickiego. Wawrzyniak przyznał się do zarzuconej mu winy, a na usprawiedliwienie podaje, że przypuszczał, iż wskutek mrozów funkcjonowanie blokady zostało uszkodzone.

Wina maszynisty Walentego Niedzielskiego polega na tem, że prowadząc lokomotywę pociągu, jadącego z Ławicy, na widok tarczy ostrzegawczej przed sygnałem wjazdowym na stację Poznań, ustawionej na „stój", nie zwolnił biegu pociągu oraz nie zwracał należnej uwagi na oświetlony ztyłu czerwonemi latarniami pociąg ze Strzeszyna.

Niedzielski nie przyznaje się do winy, twierdząc, że wskutek ciemności (katastrofa zdarzyła się godz. 6.55 rano) mgły i pary, wydobywającej się z przewodów ogrzewania w ostatnim wagonie pociągu strzeszyńskiego, nie mógł zauważyć ani znaków ostrzegawczych, ani też czerwonych świateł, stojącego na torze pociągu.

Na rozprawę wezwano 16-tu świadków i 2-ch rzeczoznawców. Sala sądu przetłoczona publicznością, rekrutującą się przeważnie z żyjących ofiar katastrofy i rodzin zabitych.

Wielka afera fałszerska angielskich papierów wartościowych

Jak aresztowano trójkę oszustów po przyjeździe do Londynu?

LONDYN. (P.A.T.). Trzej obywatele polscy Icek Jakob Najmark, Bernard Turek i Edward Popielec oskarżeni o fałszerstwo brytyjskich papierów wartościowych, stanęli wczoraj przed sądem policyjnym w Londynie, przed którym odbyła się, stosownie do procedury angielskiej, jawna rozprawa śledcza decydująca o przekazaniu sprawy do dochodzenia sądowego.

Osk. Najmark, lat około 50, jest handlarzem koni, które przewozi z Gdyni do Hull. Był kilkakrotnie w Londynie

Osk. Turek liczy około 45 lat.

Osk. Popielec, sprawiający wrażenie człowieka wytwornego i inteligentnego podającego się za dyrektora T-wa handlowego w Warszawie, liczy lat około 40.

Oskarżeni byli obecni na rozprawie, ale sami nie zeznawali. Zeznania składali agenci Scotland Yardu, którzy dokładnie przedstawiali przebieg aresztowania.

Oskarżeni nie przybyli razem. Turek i Popielec przyjechali do Londynu 2 kwietnia rano. Agenci Scotland Yardu oczekiwali ich w porcie Harwich i śledzili ich w dalszym ciągu z Harwich do Londynu. W Londynie, na stacji Liverpool Street, Turek i Popielec załadowawszy 4 walizki na taksówkę, odjechali do hotelu Imperjal. Agenci Scotland Yardu śledzili ich w drugiej taksówce. Po przybyciu przed hotel Imperjal, Turek i Popielec weszli do wnętrza hotelu. Walizki zostały zabrane do hotelu, lecz po chwili obaj wyszli na ulicę, przyczem Popielec miał w ręku jedną walizkę. W tej chwili zostali przez agentów Scotland Yardu aresztowani.

Aresztowanych przywieziono do komisarjatu policji i tam zażądano otwarcia waliz oraz przystąpiono do rewizji osobistej. Pod podszewką kapelusza Turka znaleziono zawinięty w banknot kluczyk, który otwierał trzy walizki. Walizy te posiadały podwójne dno. W jednej walizie znaleziono pod podwójnem dnem przeszło 1900 arkuszy sfałszowanych znaczków brytyjskich opłaty od świadczeń socjalnych, w drugiej przeszło 1300 arkuszy, w trzeciej 1273 arkuszy

Osk. Najmark przyjechał do Londynu tego samego dnia nieco później. Przybywszy na dworzec liverpoolski, Najmark rozglądał się, szukając swoich towarzyszy i okazując widoczne zdenerwowanie, gdy ich nie było. Wówczas agenci policyjni aresztowali go. Najmark miał przy sobie tylko jedną walizę i teczkę. W portfelu Najmarka znaleziono małe zawiniątko, w którem była srebrna moneta, 6 pojedyńczych znaczków brytyjskiej opłaty od świadczeń socjalnych rozmaitej wartości. Każdy ze znaczków odpowiadał typom arkuszy podrobionych.

Rzeczoznawca Waterlow, szef znanej firmy drukarskiej, która drukuje prawdziwe brytyjskie znaczki ubezpieczeń socjalnych, przywołany jako ekspert, oświadczył stanowczo, że znalezione arkusze są sfałszowane.

Ogółem u aresztowanych znaleziono 619 tys. znaczków, nominalnej wartości 44.700 funtów (ok. półtora miljona złotych).

W czasie wczorajszej rozprawy wszystkie zeznania, złożone przez agentów Scotland Yardu tłumaczone były oskarżonym w żydowskim żargonie. Oskarżeni nie rozumieją bowiem po angielsku.

Sędzia orzekł przekazanie sprawy do dochodzenia karnego. Sprawa będzie rozpatrywana prawdopodobnie w maju.

Sprawa przedstawia się w obecnem stadjum dość tajemniczo. Nie ulega wątpliwości, że oskarżeni, którzy nie znali języka i którzy mieli bardzo mało pieniędzy (u wszystkich trzech znaleziono tylko 50 funtów), posiadali w Anglji wspólników, dotychczas nie wykrytych. Według pogłosek główny wspólnik oskarżonych, Anglik, który miał oczekiwać ich w Londynie, zorjentowawszy się, że Scotland Yard śledzi oskarżonych, zdołał w ostatniej chwili umknąć i podobno znajduje się obecnie w Polsce. Istnieje również przypuszczenie, że oskarżeni za pośrednictwem tego Anglika mieli łączność z szeregiem większych firm angielskich, które prawdopodobnie były odbiorcami fałszywych znaczków, inaczej trudno sobie wyobrazić, dla czego oskarżeni przywozić mieli do Londynu tego rodzaju falsyfikaty.

Nie wolno przekreślać pomocy społecznej

Bezrobotni chcą odpracowywać „zupki", ale za normalnem wynagrodzeniem

Pomoc dla bezrobotnych udzielana jest bezpośrednio i pośrednio przez państwo, samorządy oraz prywatne instytucje filantropijne. Oczywiście, że najbardziej pożądana jest pomoc państwowa i samorządowa.

Pierwsza ma w znacznej mierze charakter ustawowy. Do tego rodzaju pomocy należą w pierwszym rzędzie ustawowe zasiłki pieniężne dla bezrobotnych. Ta forma pomocy nie jest bynajmniej jakaś dobroczynnością, lecz pomocą należną, gdyż robotnik płaci składki na rzecz Funduszu Bezrobocia i z tego tytułu korzysta przez 13 tygodni z zasiłków pieniężnych z tego źródła.

Dalsza pomoc nie ma już charakteru stałych zasiłków pieniężnych, ale pomoc w naturze udzielana jest przez różne instytucje, które korzystają z zasiłków państwowych.

Ostatnią deską ratunku mas bezrobotnych są obiady udzielane przez społeczne instytucje pomocy bezrobotnym. Instytucje te opierały się dawniej na składkach, pochodzących od społeczeństwa. Kiedy jednak szeregi bezrobotnych rosły, a wpływy malały, instytucje te zwróciły się o pomoc do władz państwowych i samorządowych. Jednakże i stąd subwencje malały i niejedna kuchnia dla bezrobotnych została zamknięta.

„ZUPKI KOMITETOWE"

Na łamach naszego pisma jeszcze przed kilku laty podniesiono szereg zastrzeżeń pod adresem „zup komitetowych". Wypowiedzieliśmy się za wydawaniem wiktuałów, szereg przyczyn jednakże złożył się na to, że obiady zostały utrzymane i jedynie w nielicznych ośrodkach udziela się pomocy bezrobotnym w naturze.

Przed powołaniem do życia Funduszu Pracy, pomoc dla bezrobotnych nie miała charakteru produktywnego, to znaczy, że kwoty, przeznaczone dla bezrobotnych, obracane były jedynie na udzielanie im bezpośredniej pomocy. Fundusz Pracy skierował zagadnienie bezrobocia na inne tory.

Na plan pierwszy wysunięto zorganizowanie pracy, pomoc przeszła na plan dalszy. Jednak że w budżecie utrzymana została, wprawdzie zmniejszona, kwota na pomoc żywnościową dla bezrobotnych. Również w oświadczeniach miarodajnych czynników podkreślano, że pomoc w naturze, udzielana bezrobotnym, nie ucierpi w żadnym wypadku.

ODPRACOWANIE „ZUPEK"

Tymczasem w ostatnich dniach Fundusz Pracy rozesłał okólnik do wszystkich instytucyj, które rozdają obiady bezrobotnym, a korzystają częściowo nawet z pomocy państwowej, że bezrobotni muszą odpracować swoje pobrane obiady.

Okólnik ten wywołał, rzecz jasna, wielkie wzburzenie wśród bezrobotnych. Tym, którzy nie zgłoszą się do odrobienia, komitety przestaną wydawać kwitki na obiady. Wielu bezrobotnych zrezygnowało z obiadów na znak protestu.

DLACZEGO 2 ZŁ. 40 GR.?

Według instrukcji Funduszu Pracy należy odrobić dwa dni za miesiąc zup. Cena zupy kalkuluje się na 15 gr., w ten sposób za dniówkę wypada 2 zł. 40 gr. czyli mniej o 90 groszy, aniżeli wynosi norma na robotach publicznych. Jest to jeszcze jeden powód do rozgoryczenia. Bezrobotni podnoszą, że gotowi są nawet odpracować, ale żeby zapłacono im normalnie, by mogli mieć przynajmniej na papierosy i drobne wydatki (pokrycie kosztów przejazdów lub też zniszczenia butów i t. p.). Wskazują dalej, że skoro jest miejsce na zatrudnienie bezrobotnych za odrobienie zup, to może znaleźć się i miejsce, by sami zarobili na siebie.

SŁUSZNA ZASADA DOPROWADZONA DO PRZESADY

Otóż trzeba stwierdzić, że wymieniony okólnik Funduszu Pracy przekreśla całkowicie zasadę pomocy społecznej, jak również nie pokrywa się z oświadczeniami czynników miarodajnych w sprawie pomocy dla bezrobotnych.

Zasadą Funduszu Pracy, by pieniędze obracać na cele produktywne jest słuszna, ale nie można jej doprowadzać do krańcowości, jak to się dzieje w danym wypadku. Oszczędność finansowa jest mała, ale zato efekt ujemny bardzo wielki. Wywołuje się jedynie zupełnie niepotrzebnie rozgoryczenie wśród bezrobotnych, którzy i bez tego są dalecy od stanu ziemskiej błogości.

Zwróć uwagę!

„Czystka"

(w.) Za dobrych czasów Boussaków w Żyrardowie utarł się zwyczaj, że na okres urlopów robotniczych zamykano fabrykę, a po urlopach — niewiadomo! Urlopy te przekształcały się w upiorne rekolecje i robotnika zadręczała myśl, czy powróci do fabryki? W ten to sposób Boussakowie przeprowadzali „czystkę". Do fabryki wracali po urlopie tylko ci, którzy słów protestu nie znali, albo potrafili zaciskać pięści, wolę trzymać w żelaznych kleszczach samozaparcia i czekać na lepszą przyszłość, usadowioną na łuku tęczy.

Jak się teraz okazuje, francuskie doświadczenia w Żyrardowie zaczęły także smagać robotników polskich, zatrudnionych we Francji.

Francuski minister pracy nakazał, by kopalnie wysłały na półroczny urlop 20.000 górników — Polaków z tem, że urlop mają spędzić w Polsce, a koszty podróży będą im zwrócone. Co będzie po przymusowym urlopie — niewiadomo. Nie trudno jednak domyślić się, że górnicy na podróż powrotną do Francji pieniędzy szczodrą ręką nie otrzymają. Słowem — „żyrardowska czystka"!

Jaką rolę odegrał w tem Boussac, trudno narazie przesądzać, ale... urlopy francuskie, mówiąc łagodniej mają gorzki posmak represji. Za pół roku górnicy będą mogli wrócić, jeśli walka o Żyrardów się skończy i ktoś uzna, że represje są niepotrzebne. Czy decyzja ta nie będzie związana z triumfem Boussaka? Jakże daleko sięga tragedia Żyrardowa!

Lubieżny parobek

Wywiózł pasażerkę w odludne pola i dokonał gwałtu

Młoda urzędniczka z Warszawy, p. Irena M., padła ofiarą strasznej przygody, która powinna posłużyć za przestrogę dla innych dziewcząt, że nieraz przez własny kaprys wplątują się w niemiłe historje, o bardzo fatalnych następstwach.

P. Irena M. wybrała się pewnej letniej soboty wieczorem na wieś do rodziców, odnajmujących letnisko pod Radzyminem. W kolejce towarzyszył jej narzeczony, pan D., który chciał ją odprowadzić aż do samego miejsca. Odmówiła mu jednak, wyjaśniając, że wobec późnej pory nie wypada, aby odbywali sami taki daleki spacer.

Narzeczony pożegnał się więc, i urzędniczka wynajęła bryczkę, przy której kręcili się jakiś parobek i mały chłopak. Odwożąc panienkę furman zmylił drogę i wjechał w odludne pole. Zatrzymał konia i zażądał, aby dziewczyna umiliła mu swoją osobą konieczność zaczekania do świtu. Wobec oburzenia na tak bezczelną propozycję, począł grozić śmiercią, a następnie użył siły, przewrócił Irenę M., zaczął dusić i domagać się pomocy od obecnego przy tem kilkunastoletniego chłopaka, który był jego bratem. Dziewczyna broniła się dzielnie przez półtorej godziny, wreszcie w pewnym momencie, zesłabła i zemdlała, gdy zaś wróciła do przytomności, przekonała się o strasznej hańbie.

Po gwałcie zapowiedziała parobkowi, że wniesie zameldowanie do policji, na co on groził jej wrzuceniem do stawu. Musiała mu więc przysiąc, że będzie milczeć i dopiero wtedy odwiózł ją pod właściwym adresem.

Blisko domu Irena M. uciekła z bryczki bez kapelusza i torebki, chroniąc się do mieszkania jakiejś chłopki, a potem poszła wprost na posterunek policji.

Lekarze stwierdzili, że napad popełniony był w sposób brutalny i poszkodowana utraciła dziewictwo.

Parobka aresztowano. Jest to 25-letni Tadeusz Jasiński z Radzymina.

Okazało się, że słyszał on całą rozmowę dziewczyny z narzeczonym i wyzyskał to, a zamiast odwieźć Irenę M. do domu, podstępnie zboczył z drogi, dla dokonania tak ohydnego gwałtu, który może zmarnować zupełnie życie poszkodowanej.

Sąd Okręgowy, zastanawiając się nad temi wszystkiemi okolicznościami, uznał, że Jasiński nie zasługuje na żadne względy. To też skazał go na sześć lat więzienia.

W poniedziałek odbędzie się rozprawa apelacyjna. Broni adw. M. Wajngarten.



Do Warszawy przybył pierwszy ambasador ZSRR w Polsce p. Dawtjan, którego zdjęcia na dworcu Głównym, w chwilę po przybyciu do Warszawy, podajemy wyżej.

Szalona noc inżyniera

W lupanarze „wywietrzało" 5.000 zł.

Gdy wódeczka zawiruje w głowach starszych panów, jegomoście zdolni są do największych szaleństw, jakie nie przystoją zupełnie zrównoważonym, i łysym frantom.

Ale takie są właściwości ukryte w alkoholu, że wywraca naturę ludzką do góry podszewką.

W roli takiego „przenicowanego" pod wpływem wódki nieszczęśnika popisał się znany budowniczy i inżynier, Jan U. Po podjęciu 5300 zł. z Banku Komercyjnego na koszty budowy tego domu, pierwszy krok zrobił do restauracji i tam w gronie licznego, acz nieznanego sobie towarzystwa zaczął obficie oblewać okazję posiadania tak znacznej sumy.

Co się później działo, pan inżynier nie pamięta, tak już był ululany. Obudził się w... domu publicznym, gdzie zazwyczaj każdy pijany ma na tyle przytomności, aby trafić. Obok siedział jakiś malowany aniołek i ziewał strasz liwie, patrząc na pomiętą fizjonomję pijaka. Inżynier łyknął sobie jeszcze szklaneczkę wódki, sięgnął do kieszeni, aby sprawdzić, czy pieniądze są na miejscu i najspokojniej przewrócił się na drugi bok, dla dokończenia przymusowej drzemki.

Gdy ocknął się po raz drugi, był mniej spokojny, ponieważ pieniądze — wywietrzały. Nie było też szelmutki, siedzącej w nogach.

Inżynier podniósł wielki gwałt, ale pieniądze nie znalazły się.

Dopiero po 3 miesiącach odnaleziono na wsi sprawczynię kradzieży, Marję Bodzoń vel Aleksandrę Wiśniewską, która prawie wszystkie pieniądze zakopała w polu. Przy tej okazji odkryto ślad wielkiej zgnilizny, toczącej nawet najzdrowszy dotąd lud wiejski. Oto Bodzoń - Wiśniewska, córka prostego chłopa wywędrowała do Warszawy i tu była najbardziej wyuzdaną prostytutką. Pieniądze zbierała jednak co do grosza, z zamiarem kupienia sobie kawałka gruntu i osiedlenia później na roli. Miała już odłożone w PKO — 2600 zł., co jak na stosunki w świecie dziewcząt ulicznych, jest nielada rzadkim wypadkiem, tak samo zresztą, jak dążenie do zarobienia rozpustą na kupno roli.

Wczoraj Bodzoń - Wiśniewska odpowiadała przed sądem.

Sąd skazał Wiśniewską na rok więzienia, a dwie paserki, F. Znorowską i A. Nowakowską, które dopomogły ukryć pieniądze, po pół roku więzienia.

Wesoły Kącik

WYJŚCIE Z SYTUACJI



Beniek padł przed panną Rózią na kolana i powiedział:

— Rózia! Kocham cię! Zostań moją żoną.

— A czy zapewnisz mi byt?— spytała panna Rózia.

— Co za pytanie! Jak możesz wątpić?!... Z każdej sumy, którą mi da twój tatunio, oddam ci połowę!... Czy ty rozumiesz teraz, jak ja cię kocham!

— Rozumiem — powiedziała panna Rózia i oddała Beńkowi swoją rączkę.

— Ale — zastrzegła się — musisz się zająć znalezieniem dla nas mieszkania. Pięć pokoi z kuchnią.

Ogień miłości przygasł trochę w oczach Beńka. Podniósł się z kolan.

— Twój ojciec nic nie chce dodać na mieszkanie — westchnął. — A za pięć pokoi z kuchnią trzeba dać duże odstępne.

— Mnie nic nie obchodzi. Inaczej nie wyjdę zamąż! — oświadczyła panna Rózia.

Beniek ponuro opuścił głowę.

— Żeby to było po ślubie — pomyślał, — tobym jej dał w pysk i już. Ale zakochanemu narzeczonemu nie wolno.

I poszedł szukać pięciu pokojów z kuchnią.

Tu żądano trzech tysięcy odstępnego, tam czterech, gdzie indziej pięciu. Beńkowi włosy stawały dęba z przerażenia. Żeby za te gołe ściany płacić takie sumy? I w dodatku nie na własność?

Ale po tygodniu wpadł do panny Rózi rozpromieniony.

— Rózia! Mam już! Wynająłem!

— Pięć pokoi?

— Pięć!

— Gdzie?

— Gdzie tylko chcesz! Na Wroniej, na Gęsiej, na Nowolipkach, na Smoczej...

— Zwarjowałeś?

— Dlaczego? Chciałaś pięć pokoi, masz pięć pokoi! Tylko, że za pięć pokoi do kupy, razem, chcieli bardzo drogo, więc wynająłem pięć oddzielnych. Na różnych ulicach.

Zobaczysz, jak będzie wesoło! Stołowy pokój będziemy mieli na Smoczej, sypialnię na Gęsiej, salon na Wroniej, gabinet na Nowolipkach, a dziecinny na Muranowie.

Tylko kuchni nie mogłem znaleźć. Ale nie martw się. W tym domu, gdzie mamy stołowy, jest bardzo tania restauracja.

Napoleon Sądek

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

W błaganiach Toli było tyle serdecznego bólu i tyle serdecznej miłości, że Basia poczuła, jak ją całą przeszywa przejmujący dreszcz...

Podniosła się na łóżku, delikatnie uwolniła się z objęć siostry i rzekła drżącym głosem:

— Chcesz znać moją tajemnicę, która mnie zabija i wkrótce już wpędzi do grobu?...

— Co? Co ty mówisz? — przerwała jej Tola — cóżby to mogło być tak straszliwego?

— Najstraszliwsza ze wszystkich dla... panny...

— Będziesz... matką?... — wybełkotała Tola,

Basia tymczasem szeptała wśród łez:

— W lecie przyjechał do Krakowa ten oficer rosyjski, o którym ci tyle razy opowiadałam... Jaś...

— Jaś Poraj-Hebdyński? O tak, pamiętam... Ten, którego kochałaś i który musiał kiedyś natychmiast wyjechać... z wielkim księciem...

— O, właśnie... Otóż, jeszcze dawniej, gdy go tylko poznałam... W pierwszym miesiącu naszej znajomości... jeszcze u Kastalskich... był u mnie w nocy... i nie mogłam mu się oprzeć...

— Moje ty biedactwo kochane...

— Ale wtedy jakoś się upiekło... Potem, gdy po tylu latach nagle spotkałam go w Krakowie, zgłodniała, spragniona jego uścisków... byłam u niego w hotelu... Aż tu nagle wybuchła ta straszliwa wojna... Znów wyjechał niespodziewanie...

— I co?

— I już nic. Od owego czasu nie miałam ani jednego listu od niego, choć były sposoby. Widocznie padł na wojnie. A może... mnie porzucił... Chociaż nie, tej myśli nie chcę nawet wypowiadać!... A jednak za te pieszczoty hotelowe Bóg mnie ciężko skarał... Będę matką... Słyszysz, Tolu? Matką!... Umrę shańbiona, zbrukana, splugawiona, zbezczeszczona... Przeklęta przez ojca, potępiona przez Boga.

Tyle żałości było w słowach Basi, że obie siostry padły sobie w objęcia, zalewając się strumieniami łez.

Tola pierwsza odzyskała zimną krew i zapytała:

— Kiedy się spodziewasz rozwiązania?

— Lada chwila chyba, bo cierpię okrutnie. Przed chwilą nawet już myślałam, że to już... i że umieram z bólu...

— Nie wypowiadaj nawet tych brzydkich słów o śmierci. Musisz żyć. Uratujemy cię. Ukryjemy przed ludźmi nieszczęście, które cię spotkało.

— Jakże to ukryć? Przecież Eliccy są tu i będą musieli wszystko wiedzieć.

— Otóż dlatego właśnie wrócimy do Krakowa. U mnie też wkrótce zanosi się na poród, a nie chcę tu odbywać połogu. A najlepiej będzie, jeżeli udamy się do twojej dawnej piastunki, która ma teraz ładny dworek w Bronowicach. Jest nam bardzo oddana. Tam wszystko się odbędzie po cichutku, a potem zobaczymy, co robić...

Tegoż samego dnia obie siostry serdecznie podziękowały Elickim za gościnę i wyjechały, zawiadamiając o swym wyjeździe Garowicza i Rela.

9. PRZEZ OKNO.

Podczas, gdy Garowicz i Rel podróżowali za interesami, Gordyka zostawili na gospodarstwie w Krakowie i polecili mu zaopiekować się Tolą podczas jej połogu. Gordyk był zawiadomiony również o wyjeździe sióstr do Bronowic i miał się tam udać.

Trochę był zły. Zauważył bowiem, że Rel stanowczo bierze nad nim górę. Pojechał z teściem na grubsze interesy, a choć Gordyk miał należeć do spółki, to jednak Bóg wie, jak oni go tam wykiwają. Poza tem Rel już jest żonaty, kochany przez żonę, niedługo będzie ojcem rodziny, a on, Gordyk, co? Ma zostać starym kawalerem na całe życie, bez własnego kąta?

Dlaczego tak? Za co? Przecież to niesprawiedliwość! Czemuż nie miałby być tak samo szczęśliwy z Basią, jak Rel z Tolą?

Gdy tak rozmyślał, nadszedł nagle list, nadesłany przez poselstwo hiszpańskie. Gordyk zainteresował się nim. Okazało się, że to był pierwszy list wysłany do Basi przez pułkownika Poraj - Hebdyńskiego, teraz już samodzielnie.

Gordyk wiedział, że to list do jego ukochanej, nie oparł się więc pokusie otworzenia tego listu. Był to krzyk rozpaczy Hebdyńskiego, piszącego, że jeżeli i tym razem nie otrzyma odpowiedzi, to już straci wszelką nadzieję...

Znając to nazwisko, Gordyk odrazu zrozumiał sytuację i... namyślił się...

Jaki był wynik jego namysłów, niewiadomo, dość, że list schował do kieszeni i udał się do Bronowic.

Piastunka Basi nie chciała go wpuścić. Rzekła, że Tola jest właśnie w trakcie porodu, więc nikomu nie wolno wejść do chatki. Chciał przynajmniej zobaczyć się z Basią. Ale i na to mu nie pozwolono.

— A to dlaczego? Przecież panna Basia chyba nie rodzi? — powiedział.

Gordyk wcale nie dostrzegł, jakie piorunujące wrażenie wywarł na starej piastunce jego mimowolny żart. Ona wszakże opanowała się szybko i odrzekła:

— Panna Basia nie może ani na chwilę odejść od pani Toli.

Teraz dopiero Gordyk ujrzał zmieszanie piastunki i pomyślał sobie, czy tu przypadkiem czegoś przed nim nie ukrywają.

Wtem rozległ się straszliwy jęk bólu.

— Słyszy pan? — zapytała piastunka — więc niech pan doprawdy pójdzie i wróci jutro, bo ja muszę do chorej...

— No, już dobrze, dobrze... Ale ponieważ jestem tu przysłany przez pana Garowicza, ojca i pana Rela, męża pani Toli, więc zgłoszę się tu jeszcze jutro.

Pożegnał się. Wtem znów się rozległ straszliwy jęk bólu. Gordyk rzekł:

— Dałbym głowę, że to jęk Basi Ale toż to szaleństwo! Skądżeby Basia jęczała, kiedy rodzi jej siostra? Musiało mi się zdawać.

Od chwili wszakże, gdy zrodziło się w jego mózgu pewne podejrzenie, postanowił jednak je sprawdzić. Może to córeczki wrodziły się w ojca? Może również jakieś podwójne życie prowadzą? Wartoby to sprawdzić. Wzór byłby gotowy. Jak wówczas z Garowiczem - Mederem...

Szybko się rozejrzał dookoła. Ujrzał, że jedno z drzew nadaje się doskonale na punkt obserwacyjny. Zwinnie wdrapał się na nie...

Rzeczywiście z drzewa przez okno było widać wnętrze chatki...

O mało nie krzyknął ze zdumienia...

Kobietą, wijącą się w bólach porodowych, bynajmniej nie była Tola, lecz Basia... Tak, tak, widział to najwyraźniej, bo przecież Tola stała tuż obok, pomagając piastunce w krzątaniu się dookoła Basi.

Gordyk widział wszystko, jak na dłoni. Nie słyszał tylko, co było mówione.

Natomiast doskonale słyszał rozdzierające jęki Basi, która nagle w przystępie straszliwego bólu aż gryzła prześcieradło, aby zagłuszyć swój jęk i szarpała na sobie koszulę na strzępy, wiła się okropnie, krzyknęła znów straszliwie i nagle opadła bezwładnie...

Piastunka przez cały czas nachylona nad Basią w tej samej chwili podniosła się. Trzymała w ręku trzepoczące się płaczące maleństwo.

— Córka — szepnęła.

Młoda matka podniosła głowę. Smutny uśmiech zamigotał na jej zbolałej i steranej cierpieniem twarzy. A gdy piastunka podała jej dziecko, ucałowała je czule.

Tymczasem piastunka wykąpała dzieciaka i położyła go do kołyski, gdzie... spało już cichutko drugie niemowlę... Gordyk po raz drugi o mało nie krzyknął ze zdumienia...

Dalszy ciąg jutro.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Dużo przychodzi interesantów do redakcji naszego pisma. Działy porad, dział bezrobocia, premij, mają wielu klientów. Przychodzą też ludziska ze „sprostowaniem". Zwykle wszystko się zgadza, ale...

— Zwymyślałem pasażera, prawda — tłumaczy dorożkarz. — Tak było rzetelnie. Policjant spisał protokół, też prawda, ale konia mam gniadego, a nie siwka i to proszę sprostować! — domaga się kategorycznie.

Tego popołudnia, domagający się widzenia z redaktorem, smukły, z twarzy jeszcze młody, ale siwy mężczyzna — nie chciał nic prostować.

Podszedł do mnie na chybił-trafił, wybierając z pośród nas tego, który mu się właśnie nawinął pod rękę i przedstawił się:

— Jestem Skomorowski.

W pierwszej chwili nawet mi do głowy nie przyszło wiązać nazwisko tego pana z panią Tolą. Miałem przed sobą człowieka prawdopodobnie (na oko) starszego, niż ten, jakiego sobie wyobrażałem z opisów Pamiętnika... Zresztą, czy to jeden Skomorowski na świecie? Ot, kiedyś przejeżdżając autobusem linji „D", wyczytałem na szyldzie dużego kupieckiego sklepu nazwisko „Skomorowski". Cóż z tego, że ten pan podaje takie same nazwisko? Obojętnie więc spytałem:

— Czem możemy panu służyć?

— Jestem mężem Toli, której pamiętniki panowie drukujecie!...

Słowa te nieco mnie odurzyły. Przysiadłem na krześle i poprosiłem, by powtórzył, co powiedział.

Uśmiechnął się ujmująco.

— Tak, pan się nie przesłyszał: jestem mężem Toli Skomorowskiej, matki Lusinka, o którym panowie piszecie w gazecie. Dostałem w Anglji parę numerów waszego pisma, poznawszy się z waszą londyńską korespondentką, panią H... Z kilku numerów przekonałem się, że to o nas mowa. Przybyłem dowiedzieć się, czy panowie nie wiecie, gdzie w tej chwili znajduje się moja żona?... Czy żyje?...

Nie, niełatwo było uwierzyć w to, co ten pan mówił.

Zresztą, przyznam się szczerze, że czułem pewną niechęć do niego, nie mogąc mu przebaczyć, że jednak zbyt mało interesował się losem swej żony, kiedy była na to odpowiednia pora!...

Kiedy dowiedział się ode mnie, że pani Tola żyje i że wiem, gdzie w tej chwili przebywa, poderwał się gorączkowo:

— Gdzie? Niechże pan powie, gdzie!

— Mogę pana zawieźć do niej — powiedziałem.

Nie namyślając się już, poprosiłem kolegę, by zastąpił mnie w codziennej mojej pracy i natychmiast podążyliśmy do szpitala.

W samochodzie usiłowałem nawiązać rozmowę z p. Skomorowskim. Niebardzo się udawała. Był tak wzruszony, że nie mógł mówić.

Udało mi się dowiedzieć tylko tyle, że właśnie korespondował z Ministerstwem Sprawiedliwości, by ustalić, w jakiem więzieniu przebywa jego żona, kiedy ze wstępu do pamiętnika dowiedział się, że znajduje się w szpitalu umierająca.

Nie był w stanie mówić o czemś innem, tylko o dwóch sprawach: czy stan jest nadal groźny, oraz, czy zechce mu przebaczyć.

Tłumaczyłem mu:

— Nie jest pan bez winy wobec tej naprawdę niezwykłej, a bardzo nieszczęśliwej kobiety i matki, ale...

Chwycił mnie za rękę i zacisnął na niej palce.

— Co takiego? Niechże pan kończy!

— Ona bierze winę na siebie i pragnie, by przed śmiercią mogła zobaczyć pana i uzyskać od niego przebaczenie!

— To ja, tylko ja jestem winien!... Oślepiła mnie zazdrość, ból, rozpacz. Widzieć swoją żonę, obarczoną tak potwornemi oskarżeniami!... Nie mogłem się opanować, szalałem!... Kiedy czytałem akt oskarżenia, który mi pokazywał jej obrońca, wyobrażałem sobie ohydę wabienia mężczyzn poto, by ten zbój, Józef Pysk, mógł ich okradać, a nawet mordować!... Dostałem wtedy jakiegoś ataku, jakiegoś szału!.. Nie byłem w stanie przyjść do sądu, bobym się chyba rzucił na tego zbrodniarza, który sprowadził na nią tyle nieszczęść, na matkę Lusinka, na moją żonę, taką hańbę na moje nazwisko!...

Pan Jerzy ukrył twarz w dłoniach.

Zabliźnione nieco rany znów widocznie krwawiły

— To minęło!... Zresztą akt oskarżenia oparł się w pewnej mierze na przyznaniu się zbrodniarza, który chciał wpakować do więzienia swą ofiarę, kiedy widział, że dla niego samego niema ratunku!...

Skomorowski podniósł raptownie głowę i wpił we mnie oczy.

— Czemu się pan tak patrzy? — spytałem zdziwiony. — Znam całą sprawę dokładnie, bo z pamiętnika, który pani Tola jeszcze niedawno pisała...

— Więc ona jest niewinna? — szepnął zduszonym głosem.

— A jak pan myślał?

— Przecież sąd skazał.. apelacja...

— I sądy się mylą!... To ludzka rzecz!

— Co ja zrobiłem, co ja zrobiłem?! — jęknął i chwycił się znów za głowę.

W tej chwili poczułem do niego sympatję. Widziałem przecież, że przybywał do swej żony, nie wiedząc nawet, że jest niewinna! A więc co kierowało jego szlachetnemi krokami?

Dalszy ciąg jutro.

ZE ŚWIATA PRACY

Młoda armja pracy bez jutra

Krawcowe zarabiają po 8 zł. 50 gr. tygodniowo — 75 procent wychowanek szkół rzemieślniczych nie znajduje pracy

Katastrofalna sytuacja na rynku pracy dla dorosłych zepchnęła z porządku dziennego sprawę zatrudnienia młodocianych, albo w najlepszym razie za mało poświęca się jej uwagi.

Społeczeństwo nie może się uporać z zagadnieniem bezrobocia wśród żywicieli rodzin, dlatego bagatelizuje sobie problem zaopatrzenia w pracę tych, którzy do niej dorastają.

Gdy mowa jest o bezrobotnych, mamy na myśli jedynie robotników, którzy już gdzieś pracowali, których kryzys gospodarczy wyrzucił z warsztatów pracy i znaleźli się oni bez środków do życia. A przecież **poza armją bezrobotnych stoi wielka armja rekrutów pracy, którzy, zanim za wód zdobyli, już los ich napiętnował bezrobociem i skazał na deprawację przez nędzę i lenistwo!**

W okresie długotrwałego przesilenia gospodarczego narastał narybek robotniczy i rzemieślniczy, a dziś bodaj jest liczniejszy od zarejestrowanej armji bezrobotnych! Jeśli ten stan rzeczy potrwa dłużej, **młode pokolenie robotnicze będzie stracone dla przyszłości i żadna „konjunktura gospodarcza" nie odrobi strat! Do życia wchodzi pokolenie wykolejeńców, rozbitków, ludzi bez jutra!**

Fakt ten jest o wiele groźniejszy, niż samo bezrobocie wśród dorosłych, które mogą leczyć różne akcje społeczne, utrzymując ten rezerwuar ludzki przy życiu. Ale jaką wartość społeczną będzie miała młodzież, która w najbardziej wartościowym okresie życia przejdzie szkołę upodlenia, zmarnotrawi zapał do pracy, siłę do walki o byt? Jaki będzie jej udział w pracy dla państwa, jeśli nawet nie może podjąć pracy dla siebie i klęska gospodarcza wychowuje z niej kastę pasorzytów?

Na poparcie naszych wywodów możemy dla przykładu przedstawić cyfry, będące wynikiem ankiety, którą na odcinku krawieckim przeprowadził Zw. Zaw. Pracown. Przem. Odzież.

Wspomniany Związek rozesłał kwestjonarjusz do absolwentek zawodowych szkół rękodzielniczych w Warszawie. Dotychczas wpłynęły 92 odpowiedzi. Jest to więc liczba pokaźna, która już może dać orjentację o całokształcie. Mogą zajść wprawdzie drobne odchylenia, gdy ankieta obejmie większą liczbę odpowiedzi, ale dotychczasowe cyfry są tak jaskrawe, w wymowie swojej tak przytłaczające, że one przesądza ją ostateczny wynik.

Ankieta, jak już nadmieniliśmy, była skierowana do zawodowo wyszkolonych krawcowych, absolwentek stołecznych szkół rękodzielniczych. Jedno z jej głównych pytań brzmi: „Czy pracuje w obranym przez siebie zawodzie?" 13 absolwentek na 92 odpowiedziało na to pytanie twierdząco, 4 — że zarobkują dorywczo, 3 — że odbywają praktykę, a 72 dały odpowiedź przeczącą. **A więc 75 procent absolwentek krawieckich nie znalazło pracy i marnuje swe przygotowania zawodowe!**

Charakterystycznie **brzmią uzasadnienia uczestniczek ankiety, a więc: „Nie pracuję, gdyż nie mogę dostać się do żadnej pracowni" — „obszywam tylko rodzinę" — „nie pracuję z powodu braku obstalunków" — „siedzę w domu, bo pracy nie mogę dostać" — „brak zapotrzebowania na krawcowe" — „pracowałabym chętnie w krawieczyźnie, niestety, nie mogę znaleźć pracy; od ukończenia szkoły jeszcze nie pracowałam".**

Te, które odbywają praktykę, niczem wieczny student, powiadają, że „pracują bezpłatnie".

A ile zarabiają młode krawcowe, które mają zatrudnienie? Obraz wyzysku jest tutaj przerażający! **Najwyższy zarobek wynosi tygodniowo 20 zł., najniższy 3 zł. (a więc 50 groszy dziennie!).** Jak obliczyliśmy, przeciętny zarobek tygodniowy zatrudnionych uczestniczek ankiety wynosi 8 zł. 50 groszy. Jedna z nich pisze, że „zarabia 30 zł. miesięcznie, ale na tramwaje musi wydać 12 zł.". Dla niej więc pozostaje 4 zł. tygodniowo.

Oto „stan zatrudnienia" naszej młodzieży rzemieślniczej, która ma za sobą szkoły zawodowe!

Obozy pracy, których organizacja odbywa się pod nadzorem Min. Opieki Społecznej, mogą coś w dziedzinie zatrudnienia młodzieży zdziałać, ale przedewszystkiem obejmują zbyt szczupłe szeregi bezrobotnych i są tylko środkiem kojącym, a nie leczą choroby bezrobocia.

Młodzież, zatrudniona w obozach pracy, jeśli nawet spuścimy zasłonę na wszystkie braki ideologiczne i organizacyjne obozów, pod przymusem daje owoc pracy, który nie jest wynikiem jej zawodu. Młody krawiec kopie rowy, a ślusarz rozbiera mury forteczne. Który z nich po wyjściu z obozu będzie przygotowany do swego zawodu, jeśli nawet popyt na rynku pracy się zwiększy?

Nie miejmy złudzeń! **Kocioł w obozie pracy i prycza w koszarach da tej młodzieży możność przetrwania kryzysu, ale czas ten będzie stracony dla jednostek i w kwalifikacjach zawodowych postępu nie wytworzy!** A przecież czasy dzisiejsze wymagają wielkiej specjalizacji i ten zdobywa sobie lepsze warunki egzystencji, kto bardziej przygotowany jest do spełniania trudnych obowiązków.

Nie wyolbrzymiając więc faktów, można stwierdzić, że obozy pracy odnośnie młodzieży, odegrają taką samą rolę, jaką odgrywają kuchnie społeczne względem dorzałych bezrobotnych. **Przed społeczeństwem stoi wielki cel, aby młodzież dla przyszłości kraju nie została zmarnowana.**

Tak! Tylko zgodny wysiłek całego społeczeństwa może klęsce zaradzić. Rodzice młodocianych wydobyli z siebie nadludzki wysiłek, aby swe dzieci do życia przygotować, dali im szkołę, naukę w zawodzie, a więc fach, społeczeństwo musi im dać pracę!

(Zdz. W.)

Przegrany strajk szewców i lokaut w Wilnie

Wilno, w kwietniu 1934 r.

Zakończony przed samemi Świętami Wielkanocnemi strajk wileńskich szewców - chałupników i robotników, który trwał przez całe 5 tygodni i obfitował w różne, nawet wprost dramatyczne momenty, ma nietylko lokalne znaczenie dla Wilna, lecz wogóle stanowi kwestję zasadniczą dla całej tak licznej rzeszy chałupniczej na obszarze Rzplitej. Powodem bowiem strajku było nie tyle podwyższenie stawek za robociznę, ile sprawa ubezpieczeń społecznych.

Podczas pertraktacyj z pracodawcami w Inspektoracie Pracy wysunęły związki zawodowe szewców, tak chałupników, jak i robotników, na naczelnem miejscu postulat podpisania umowy zbiorowej, w której właściciele sklepów gotowego obuwia mieli się zobowiązać do zapisania tych szewców, którzy dla nich stale wykonują obstalunki oraz ich pracowników, w Ubezpieczalni Społecznej.

Przedstawiciele sklepów obuwia natomiast oświadczyli, że odnośnie cennika za pracę mogą prowadzić z szewcami rozmowy i sprawa ta nie budzi żadnych zastrzeżeń, natomiast o umowie zbiorowej i Ubezpieczalni Społecznej nawet słyszeć nie chcą, gdyż uważają pracujących dla nich szewców tylko jako jako dostawców czyli samodzielnych fabrykantów.

Ponieważ stanowisko właścicieli sklepów było nieustępliwe, wybuchł strajk szewców wszystkich kategoryj pracowników, w którym wzięło udział ogółem ponad 3.000 osób.

Szewcy jednak do strajku nie byli przygotowani, a tragizm ich sytuacji materjalnej był powodem, że niektóre warsztaty wyłamywały się z pod solidarności strajkowej, co znowu pociągało za sobą natychmiastową reakcję

Wreszcie wyczerpani już do ostateczności kilkutygodniowym strajkiem szewcy zwrócili się do władz o wyznaczenie komisji arbitrażowej. Uzyskali jednak tylko nieznaczną podwyżkę cennika za pracę, a mianowicie: za godzinę pracy ustalono wysokość wynagrodzenia na 25 gr., a za wykonanie poszczególnych gatunków obuwia ustalone zostały następujące ceny: za parę bucików męskich pasowych — 5 zł. 20 gr., za parę szpilkowych — 4 zł., za parę damskich pasowych — 4 zł., a damskich szpilkowych — 3 zł. 50 gr.

Jednocześnie ustalono zasadę ścisłego przestrzegania 8-godzinnego dnia pracy, co dotychczas w zawodzie szewckim nie było przestrzegane, gdyż pracowano przeważnie po 10 do 12 godzin.

Strajk zakończył się przed Wielkanocą, i szewcy spodziewali się, że otrzymają odrazu większą ilość zamówień i ewentualnie jeszcze zaliczki na święta. Tymczasem spotkało ich rozczarowanie, bo chociaż właściciele sklepów zasadniczo zgodzili się na wymienione powyżej warunki, to jednak narazie wstrzymali się zupełnie od udzielania zamówień, co jest równoznaczne z cichym lokautem.

Ponieważ taki stan rzeczy przeciągnął się także przez cały tydzień po Wielkiejnocy i trwa jeszcze obecnie, przystąpiły zarządy związków zawodowych szewców do zorganizowania w lokalu związkowym przy ul. Metropolitalnej i biura zamówień na wykonanie wszelkiego rodzaju obuwia i zwróciły się do prasy i społeczeństwa z prośbą o poparcie tej akcji samoobrony przed skutkami lokautu.

Sprawę zapisywania szewców do Ubezpieczalni Społecznej postanowiły zarządy tutejszych związków zawodowych postawić na porządku dnia ewentualnego ogólnopolskiego zjazdu pracowników chałupniczych z całej Polski.

F. L.

Blaski i cienie

Wyzysk coraz większy!

Wszystkie porównania zawodzą, gdy się rozważa sprawę wyzysku, stosowanego w najprzeróżniejszych gałęziach wytwórczości.

Umowy zbiorowe, które były ongiś wałem ochronnym przed wyzyskiem, są bez wartości obiegowej i, jak ktoś dowcipnie powiedział — „zdewaluowały się". Ustawodawstwo ochronne pracy nie posiada egzekutywy, a ściślej mówiąc — z sankcyj prawnych pracownik nie korzysta, gdyż boi się śmierci głodowej, a ta mu grozi, jeśli straci to jedyne ogniwo, jakie go łączy pod presją wyzysku z warsztatem pracy. Hula więc samowola pracodawców wśród „kryzysowych" warsztatów, jak wiatr, na dzikich polach!

Zastosujmy więc klasyczną kabałkę reporterów i przedstawiwszy cyfry, powiedzmy krótko: Bez komentarzy!

Bo czyż komentarzy wymaga fakt, że zarobki rzemieślników wykwalifikowanych, zatrudnionych na Starej Pradze, Szmulowiźnie, Targówku, Nowym Bródnie, wynoszą najwyżej 4 zł. dziennie? Że dniówka robotników niewykwalifikowanych waha się od 80 groszy do 2 zł. dziennie? Że robotnice zarabiają najwyżej złoty groszy 50? Że pracują przeciętnie 3 dni w tygodniu?

A czy potrzebne są komentarze do tego faktu, iż p. Krzywoszewski, b. dyrektor teatrów warszawskich, nie wypłacił gaży bileterom za 2 miesiące? Że dopiero teraz po jego ustąpieniu mają odwagę upomnieć się o swe prawa? Zostawmy więc to „bez komentarzy"! L

Elementarz prawa pracowniczego

Państwowe pośrednictwo pracy

Rozporządzenie P. Prezydenta Rzplitej z dnia 27 października 1933 roku zniosło państwowe urzędy pośrednictwa pracy, przekazując ich czynności częściowo Funduszowi Bezrobocia, częściowo administracji ogólnej. Uprawnienia kierowników państwowych urzędów pośrednictwa pracy przejęli mianowani przez Ministra Opieki Społecznej przewodniczący Zarządów Obwodowych Funduszu Bezrobocia.

Z mocy rozporządzenia wykonawczego Min. Op. Sp. z dnia 15 marca 1934 r. Fundusz Bezrobocia wykonuje swe funkcje w omawianym zakresie przez biura pośrednictwa pracy oraz instytucje zastępcze — związki samorządowe lub instytucje prawno-publiczne.

Biura pośrednictwa pracy mają bardzo szeroki zakres działania, a w szczególności należy do nich: 1) prowadzenie rejestracji, ewidencji i kontroli poszukujących pracy dla celów: pośrednictwa pracy oraz zabezpieczenia na wypadek bezrobocia; 2) pośrednictwo pracy dla poszukujących pracy w kraju i zagranicą; 3) prowadzenie claringu pracy; 4) poradnictwo zawodowe i przeszkolenie zawodowe bezrobotnych; 5) wydawanie poszukującym pracy zaświadczeń wymaganych: a) do korzystania z ulg taryfowych na kolejach państwowych, b) do uzyskania ulg podatkowych (np. zwolnienie od podatku lokalowego), c) do korzystania z moratorjum mieszkaniowego, d) do uzyskania dalszego leczenia w ubezpieczalniach społecznych po ustaniu stosunku pracy, uzasadniającego obowiązek ubezpieczenia, e) do uzyskania świadczeń ubezpieczeniowych poza granicami kraju, jak również i f) dla innych celów dotyczących pomocy bezrobotnym.

Obok wymienionych już czynności przyjmują biura również zgłoszenia miejsc wolnych i nowoobsadzonych od zakładów pracy, czuwają nad przestrzeganiem przepisów ustawy o zaopatrzeniu inwalidzkiem oraz spełniają szereg innych czynności z zakresu zwalczania bezrobocia.

Zarobki robotników w hutach żelaza

W m-cu styczniu r. b. wszystkie czynne huty żelaza na Śląsku i woj. Kieleckiem zatrudniały łącznie 27371 robotników. Jest to dalszy spadek zatrudnienia w przemyśle hutniczym, bowiem w m-cu grudniu pracowało 27449 robotników, a w listopadzie r. ub. 28267 robotników. Przeciętny zarobek hutnika wynosił zł. 9.44 dziennie a miesięcznie zł. 201.35 przy przeciętnie przepracowanych 21.33 dniówek w miesiącu.

W hutach żelaza na Śląsku pracowało w styczniu rb. 17.032 robotników i przeciętne zarobki miesięczne wynosiły zł. 244.27. Natomiast w hutach woj. Kieleckiego zatrudnionych było 10.326 robotników a przeciętny ich zarobek wynosił zaledwie zł. 130.22 miesięcznie. 780 robotników zatrudnionych w wielkich piecach na G. Śląsku zarabiało dziennie zł. 11.28. a miesięcznie 277.04. W woj. Kieleckiem 358 robotników otrzymywało dziennie po zł. 6.96. a zarobek miesięczny dla tej kategorji wynosił zł. 144.88. Stalownie zatrudniały 2810 robotników a płace ich wynosiły zł. 265.02 (Śl.) i zł. 146.84 (Kiel.). W walcowniach pracowało 6411 robotników przyczem płaca mies. wynosiła aż zł. 132.56. Największa ilość robotników bo 17012 pracuje jako pomoc hutnicza i zarobki jej przeciętne na Śląsku wahają się od 145 do 200 zł. a w Kieleckiem nie rzadko przekraczają 100 złotych miesięcznie.

Pożeracz serc kobiecych

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji.

Biuro Miłości

„Międzynarodowe Biuro Informacyjne" — tak głosił napis wyryty złotemi literami w dwóch językach na marmurowej tabliczce przy bramie jednego z wielkich domów przy ul. Marszałkowskiej. Jakiego rodzaju informacyj udzielało to biuro, prawie nikt nie wiedział. Nie miało ono zapewne licznej klienteli, gdyż zazwyczaj widywano tylko niskiego, elegancko ubranego pana, którego dozorca tytułował panem dyrektorem oraz służącego, małomównego o ponurej twarzy. Obydwaj: dyrektor Gustaw de Montemort i jego służący przychodzili do biura punktualnie o godzinie dziewiątej i wychodzili o trzeciej.

Na pytania ciekawych, dozorca odpowiadał:

— Ano biuro i tyle. Jakaś francuska firma, która się zajmuje zagranicznemi interesami. Płacą regularnie komorne i niema co gadać!..

Pewnego pięknego ranka pan dyrektor Gustaw de Montemort siedział u siebie w gabinecie i leniwie przeglądał korespondencję, obracając w grubych wywiniętych wargach cygaro. Błogą ciszę, chronioną przez puszyste dywany i ciężkie zasłony w oknach, przerwał głos służącego, oznajmiający interesanta.

Dyrektor uniósł do góry krzaczaste brwi z lekkiem zdziwieniem. Odebrał z rąk służącego bilet wizytowy, na którym przeczytał: Inżynier Stefan Noderski.

— Prosić! — rzucił krótko.

Po chwili na progu gabinetu ukazał się młody mężczyzna. Dyrektor na jego widok przesunął jednym ruchem języka i warg cygaro z lewego kąta ust do prawego, jakby chciał, by dym nie przysłaniał mu niespodziewanego widoku.

Przybyły był nad podziw urodziwym mężczyzną. Wysoki, harmonijnie zbudowany, o twarzy suchej, wyrazistych męskich rysach. Idealny rysunek ust nasuwał nieodparcie myśl o pocałunku, szare oczy o stalowym połysku patrzyły bystro i śmiało pod łukami czarnych brwi, obramione gęstemi długiemi rzęsami.

Dyrektor, jakby ochłonąwszy, wskazał przybyłemu fotel.

— Czem mogę panu służyć? — zapytał, siadając po wzajemnem przedstawieniu się.

Przybyły zamiast odpowiedzi sięgnął do kieszeni i delikatną, ale znamionującą siłę ręką, którą wyrobiły sporty a nie mozolna praca, podał dyrektorowi list.

Gustaw de Montemort rozciął kopertę i przeczytał:

„Drogi przyjacielu! Posyłam Ci człowieka, którego będziesz mógł ocenić już na pierwszy rzut oka, jak go tylko ujrzysz. Jak widzisz mężczyzna, jakich nieczęsto się spotyka. Jego wygląd odrazu Ci nasunie myśl, że musi mieć kolosalne powodzenie u kobiet, a potwierdzają to fakty z jego życia, które znam cokolwiek. Choć jest jeszcze młody miał w swem życiu wiele już przygód miłosnych tem bardziej, że imponuje kobietom nietylko rzadko spotykaną urodą, ale również niepoślednią inteligencją, wielkiem obyciem w świecie, znajomością bodaj wszystkich języków europejskich i umie się znaleźć w najwykwintniejszem towarzystwie. Ostatnio pośliznęła mu się noga w pewnym romansiku z żoną jednego z naszych dygnitarzy, którego głos wystarczył, by władze wydaliły go jako niepożądanego cudzoziemca z granic Francji. Musi więc wrócić do kraju.

Nie mówiłem z nim wiele, gdyż sądzę, że Ty zrobisz to o wiele lepiej ode mnie. Polegam na tobie jako na specjaliście i proszę Cię, byś dał mi znać o rezultacie. Nie wątpię, że potrafisz go należycie wyzyskać dla naszej i jego własnej korzyści. Baron Józef Biller."

Montemort złożył list i uderzając papierem o kant biurka przyglądał się gościowi, jakby chciał sprawdzić dokładnie opis, jaki przeczytał. Po chwili podsunął pudełko z cygarami i sam zapalił. Rozsiadł się wygodnie w fotelu i wypuszczając kłąb dymu zapytał:

— A więc, czem mogę służyć?

— Baron, którego list wręczyłem panu dyrektorowi, zapewne pisał o tem — odparł dźwięcznym głosem Noderski.

— No, tak... Lepiej jednak rozmówić się szczegółowo...

—, Chciałbym się jakoś urządzić w Warszawie.

Dyrektor puścił nowy kłąb dymu i patrząc swemi małemi świdrującemi oczkami, ginącemi prawie w wypukłościach policzków, powiedział:

— Proszę pana, pan wie, że wszystkie interesy handlowe i przemysłowe poprostu leżą. Ludzie z wyższem wykształceniem, inżynierowie, prawnicy głodują, chodzą w wyszarzanych ubraniach i podartem obuwiu.

Nagle dyrektor nachylił się ku Noderskiemu jakby chciał mu zwierzyć wielką tajemnicę.

— Jest tylko jeden interes, który doskonale prosperuje — ciągnął stłumionym głosem. — Miłość! W takiej naprzykład Warszawie głoduje dziesiątki tysięcy ludzi, ale są dziesiątki, nawet setki kobiet z bogatych domów, które nie wiedzą, co robić z pieniędzmi. Największą ich troską jest wyszukiwanie sobie rozrywek. Gotowe są zapłacić tysiące za jeden pocałunek ust takich... jak pańskie! Trzeba tylko dotrzeć do tych kobiet. Taki mężczyzna jak pan może łatwo znaleźć drogę do nich, naturalnie z moją pomocą. Mogę otworzyć przed panem drzwi najbogatszych domów w stolicy, wprowadzić pana do wszystkich salonów arystokratycznych, zapoznać pana z najelegantszemi i najbogatszemi kobietami, opływającemi w złoto, którego strumień możemy skierować do naszej kieszeni!..

Dyrektor de Montemort w miarę jak mówił podniecał się własnemi słowami. Małe oczki biegały bez przerwy, głos drżał uniesieniem, grube owłosione palce poruszały się żywo, jakby przesiewały już te płynące strumieniem monety i szeleszczące banknoty.

Siedzący naprzeciw niego Noderski wyraźnie był pod wrażeniem jego słów. W oczach jego zapaliły się ogniki, jakby odblask lśniącego w jego wyobraźni złota.

Dyrektor nagle przerwał potok swej gorącej wymowy. Odsapnął, przeciągnął ręką po błyszczącej łysinie i oparł się, wysuwając okrągły brzuch, tak długo przyciśnięty do biurka w zapale przemówienia.

Obracając już spokojnie w wargach cygaro, rzucił pytanie:

— No i co? Jakże się panu podoba taka myśl?

Noderski, przebierając lekko palcami na krawędzi biurka, rzucił spojrzenie na dyrektora.

— Owszem... — powiedział. — Ja jestem gotów!.. Mam pewne doświadczenie w sprawach, w których odgrywają rolę kobiety.

— Doskonale! Więc pan się zgadza?

— Tak — odpowiedział przeciągle Noderski, jakby się namyślał. Poczem dorzucił żywo:— Cóż mogę jednak zrobić? Jestem zupełnie bez środków!

— O, to drobnostka! Tem niech się pan nie kłopocze!... — zawołał dyrektor, mrużąc oczy.

Dalszy ciąg jutro.

Błaganie o wolność

Do ministerstwa sprawiedliwości wpływa codziennie wiele podań o ułaskawienie, przerwę w odbywaniu kary, lub zatarcie skazania i t. p.

Każdy z więźniów drży na samo wspomnienie o wolności. Oblicza dni, godziny, minuty, zbliżające go do momentu, gdy żelazne wrota nie będą mu zagradzać więcej drogi do wolności.

Więźniowie zawsze żyją iskierką nadziei, że po odbyciu dwóch trzecich kary uzyskają wolność. Zasypują władze podaniami o przedterminowe zwolnienie. Choćby im kilka podań odrzucono, nie tracą nadziei i piszą nowe podania.

Ile w tych prośbach skruchy, ile obietnic poprawy, a ile argumentów, mających oddziałać na uczucie przedstawicieli władzy, którzy mają zdecydować o losie petenta!

W lwiej części podania więźniów nie odnoszą skutków.

Oto kilka z pośród stosu owych próśb:

W dniu 7 sierpnia b. r. ma opuścić więzienie na Św. Krzyżu, obecnie 32-letni Stanisław Gach, skazany na 15 lat więzienia za udział w bandzie, która dokonała 26 napadów na mieszkania prywatne w powiecie sandomierskim i grotowskim w okresie od listopada 1918 r. do końca czerwca 1919 r.

W ciągu 14-letniego pobytu w więzieniu Gach już kilkakrotnie składał podania o przedterminowe zwolnienie, ale bez skutku.

Obecnie złożył i pisze m. in.:

„Teraz rozumiem swe błędy. Byłem młody i dałem się wciągnąć na złą drogę. Zlitujcie się i dajcie mi wolność, bo już dosyć mam tych cierpień!..."

Janina Poniczykowa, mieszkanka wsi Pieńki Sikorskie, pod Piotrkowem, nie kochała swego męża, źle z nim żyła i zdradzała go. Przyjąwszy na służbę dorodnego parobka Stanisława Opalczewskiego, tak się w nim zakochała, iż za jego namową w nocy na 25 stycznia 1925 zastrzeliła męża.

Sąd Okr. w Piotrkowie skazał Pończykową i Opalczewskiego po 10 lat więzienia.

Opalczewski z niecierpliwością oczekuje 19 października 1935 r., w którym to dniu kończy odsiadywać karę. Siedzi w Piotrkowie. Tymczasem co jakiś czas pisze prośby o zwolnienie. W ostatniem podaniu Opalczewski wyraża skruchę i pisze:

„Opętała mnie namiętna miłość i dlatego stała się zbrodnia. Cierpię nad moim losem i nigdy nie zaznam spokoju, bo duch zabitego prześladuje mnie..."

Hazardowa gra w kary i wódka gubiły Jana Nieporęckiego, który, mając dostęp do kasy przez szereg lat systematycznie przywłaszczał sobie różne kwoty, przegrywając je następnie w karty. Afera wyszła najaw. Pana brata wzięto za głowę. Przyznał się do przywłaszczenia kilkudziesięciu tysięcy złotych. Sąd zaaplikował mu pięć lat więzienia, które ma opuścić 12 grudnia 1936 r.

Nieporęcki nie może doczekać się tej upragnionej chwili i pisze błagalne prośby o przedterminowe zwolnienie:

„Zaklinam Was na wszystkie świętości, pozwólcie mi jeszcze w życiu cieszyć się wolnością. Ja nie jestem złym człowiekiem. Złe towarzystwo zgubiło mnie. Nie potrafiłem oprzeć się, gdy namawiano mnie na pijatyki, a potem na grę w karty, które, jak zmora zawisły nad mą nieszczęsną głową. Sięgnąłem po cudzą własność, to prawda, ale uczyniłem to pod wpływem obłędu. Bo czyż hazardowa gra w karty i pociąg do kieliszka nie można nazwać obłędem? Więzienie mnie wiele nauczyło. Odzwyczaiłem się od gry i wódki, a to moje zwycięstwo. Na wolności będę, jak wół pracował, aby instytucji, którą skrzywdziłem choć częściowo zwrócić, co wziąłem".

Oto prośby skazanych przestępców. Czy wszystkie odnoszą skutek? O, nie! W większości wypadków odpowiedź jest odmowna.

Bezdomny w walce o mieszkanie

Jak Opieka Społeczna ratuje ofiary eksmisyj

(B. J.) Warszawska Opieka Społeczna stanęła wobec trudnego zagadnienia: Stałe — i systematycznie przeprowadzane eksmisje nękają bezrobotnych, w coraz bardziej zastraszający sposób i armja bezdomnych rośnie z dnia na dzień. Ludziom tym trzeba przyjść bezwzględnie z pomocą, bo nie sposób po zostawić setek eksmitowanych rodzin na bruku. W jaki sposób odbywa się ta pomoc?

Woźny Opieki rozpoczął urzędowanie:

— Nie tłoczyć się! Pomalutku, pomalutku, a wszystkich się załatwi.

W ogonku kręci się jakiś mężczyzna, którego zachowanie nie podoba się woźnemu. Dostrzega w osobniku brak „rutyny" bezrobotnego-zawodowca.

— W jakiej pan sprawie?

— Przyszedłem, po zasiłek na mieszkanie.

— Dawno pana wyrzucili?

— Tydzień temu. Na schodach mieszkam.

— Podanie pan ma?

— Nie mam żadnego podania, bo ja chcę dostać coś odrazu.

— Eee! Widzę, że pan tutaj nie zna naszych porządków. Musi się pan przedewszystkiem wystarać się o świadectwo ubóstwa, kartę bezrobocia...

— Kartę bezrobocia już mam od dwóch lat — przerywa badany.

— Nie przeszkadzaj pan! Jak skończę, będziesz pan dopiero chwalił się swojemi dokumentami. Musi pan do tego wszystkiego mieć wyrok od komornika, na zasadzie którego dokonano eksmisji. Wszystkie te papiery dołączy pan do podania i złoży pan do nas.

— I wtedy dostanę pieniądze?

— A już! Na gotówkę pan leci. „Damy" panu pieniądze do ręki — wiecejby się takich znalazło.

Postawa woźnego, jego ton przemawiania przez „My" zaczyna robić swoje. Bezdomny staje powoli w postawie zasadniczej, nogi ściąga „na baczność", dziękuje, kłania się i odchodzi w pościg za dokumentami.

— Dostał pan mieszkanie? — pytam załatwionego przychylnie interesanta.

— Nie. Dostałem pomoc pieniężną. Złożyłem podanie przed świętami, opisałem, że mam pięcioro małych dzieci, chora żone i prosiłem o pomoc. Opieka przeprowadziła dochodzenie i kazała mi wyszukać odpowiednie mieszkanie. Z trudem znalazłem pokoik za 20 złotych miesięcznie, zawiadomiłem więc Urząd Opieki i wpłacili gospodarzowi komorne za cztery miesiące zgóry.

Przy drzwiach podnosi się krzyk. Jakiś bezdomny wymachuje rękami i przekonywuje woźnego.

— Dokąd będę chodził? Jestem obywatelem, czy nie? Mieszkania mi szukać każą, jak na kpiny! Kto dzisiaj chce wynająć mieszkanie bezrobotnemu? Każdy kamienicznik wypytuje się przedewszystkiem gdzie człowiek pracuje, a jak usłyszy, że bezrobotny i do tego bezdomny — to z punktu człowieka wyrzuca na pysk.

— Niech się pan nie awanturuje, bo panu protokół jeszcze spiszą! — mityguje osobnika, inny współtowarzysz niedoli.

— A niech piszą! Pójdę do kozy, to nie będę się chociaż martwił o mieszkanie.

Do woźnego podchodzi inny klient.

— Prosze pana, dała tu pieniądze na mieszkania?

— A już! Pieniądze zaraz pan chce. Mieszkanie mogą panu przydzielić.

— A co mi z waszego mieszkania! Może mnie do jakiego baraku chcecie wsadzić?! Jeszcze „na żebry" nie mam zamiaru pójść!

Opieka Społeczna, pragnąc bezdomność zmniejszać, a nie powiększać — asygnuje bezdomnym pieniądze na zapłacenie komornego za kilka miesięcy zgóry. Inni otrzymują z Opieki przydział mieszkaniowy w barakach na Annopolu, Żoliborzu, albo w przytułku na ul. Przebieg.

Nadchodzi właśnie jakaś kobieta, która, jak się okazuje, skorzystała z przydziału mieszkania na Annopolu. Zwraca się do woźnego:

— Weźcie sobie to wasze mieszkanie! Łaskę mi zrobili z barakiem! Tam trzeba być łobuzem, żeby się dopasować do reszty lokatorów. Nocy spokojnej niema. Wepchali po parę rodzin do jednej izby i każą mieszkać!

W następnym reportażu pokażemy, jak żyją „bezdomni" w barakach.



Basen, czy grób za życia?

Straszna śmierć 18-letniego chłopca

W kronice wypadków ukazała się przed paru dniami drobna napozór notatka. Treść jej była następująca:

„W basenie wojewódzkiego komitetu wychowania fizycznego przy ulicy Wolskiej 52 kąpało się kilkunastu chłopców. Gdy nazajutrz służba przystąpiła do spuszczania z basenu brudnej wody, znaleziono na dnie trupa jednego z kapiących się dzień przedtem. Był to 18-letni Henryk Saternus (Madalińskiego 18)."

W pierwszej chwili musiało każdego uderzyć, że wypadek utonięcia miał miejsce prawie, że w... wannie. Trzeba bowiem wiedzieć, że wspomniany basen tylko w jednem miejscu pod trampoliną jest dość głęboki. Jakżeż więc mógł się zdarzyć tak tragiczny wypadek?

Saternus Henryk, i to musimy specjalni epodkreślić, nie umiał jeszcze pływać. I dlatego pozostawał pod okiem instruktora.

Saternus nie był jednym uczniem. W tym samym dniu i o tej samej godzinie instruktor uczył kilkunastu chłopców. Po skończonej lekcji chłopcy wyskoczyli z basenu i udali się do kabin. Pan instruktor od momentu okrzyku: „Lekcja skończona" uważał, że i jego rola skończona. Nie uważał za potrzebne skontrolować, czy wszyscy jego wychowankowie opuścili basen.

Tymczasem los zrządził inaczej. Wszyscy, prócz jednego, opuścili basen. Tym jednym był właśnie Henryk Saternus.

Bezpośrednio po zakończeniu lekcji z jedną grupą nadeszła druga grupa. I może wtedy, gdy w takt komendy pana instruktora, chłopcy wykonywali nakazane ruchu, na dnie basenu toczył ostatnią przedśmiertną walkę Henryk Saternus.

Każdy powie: istotnie okropne, wstrząsające, straszne. Zastanowić musi jednak każdego fakt następujący. Saternus przed wejściem do basenu ulokował swe ubranie w specjalnie na ten cel przeznaczonej kabinie.

Dziwnem się wobec tego wydaje, że służba basenu oglądając wieczorem kabiny nie zwróciła uwagi na pozostawione ubranie. Albowiem ani na chwilę nie wątpimy, że na basenie panuje zwyczaj kontrolowania kabin.

Wczoraj zjawił się w naszej Redakcji ojciec tragicznie zmarłego chłopca. Pan Saternus przedstawia nam pamiątki po zmarłym synu. Znaidujemy zaświadczenie o zdobyciu P. O. S. (Państwowa Odznaka Sportowa), odznakę strzelecką. Chłopiec uprawiał z zamiłowaniem wszystkie sporty.

Nie umiał tylko pływać. Postanowił za wszelką cenę poznać tę sztukę.

Nie zdążył. Pękło mu serce na dnie tego basenu, który miał mu dostarczyć nowych radości w jego życiu.

Trzeba wysłuchać żałosnych słów ojca zmarłego, by zrozumieć, jak Henryk był ukochany przez rodziców. Rozpacz nie jego śmierci jest nie do opisania. Chłopiec, który miał spełnić ty le pokładanych w nim nadziei, nagle, tylko dzięki lekkomyślności administracji basenu (tak jest!) poniósł śmierć. To straszne!

Wypadek w basenie przy ulicy Wolskiej 52 nie może i nie powinien przejść bez echa. Tu nie wystarczy zwykłe śledztwo. Nie wystarczy ukaranie ewentualnych winowajców. Basen przeznaczony dla szerokich mas musi być pod najściślejszą kontrolą powołanych do tego czynników. Opieka nad młodzieżą nie może i nie powinna podlegać dyskusji. Roli tej nie może i nie powinien podjąć się lakiś instruktor. Wypadek w basenie świadczy, że albo ci panowie mogą tylko uczyć, a nie dopilnować swych pupilów, albo wogóle nie nadają się do tak odpowiedzialnej roli.

Władze winny wkroczyć tu zdecydowanie i uspokoić wzburzoną opinję. Śmierć nieszczęśliwego Henia Saternusa niechaj na przyszłość będzie groźnem memento. Nie dopuśćmy by basen pochłaniał więcej młodych istnień!

Miecz. Gór.

Na kursie obrony przeciwgazowej

Pierwsze kroki naszego kolegi, wybierającego się po celujące stopnie

Mówią ludzie, że minione czasy są bezpowrotne. Nieprawda! Bo proszę sobie wyobrazić, iż jeden krótki list przeistoczył mię w sztubaka, a więc cofnął o jakieś 12 lat wstecz. A stało się to tak:

Komitet Stołeczny L. O. P. P. przysłał pismo do redakcji, iż urządza kurs informacyjny obrony przeciwgazowej i przeciwlotniczej. Gdy naczelny redaktor zakomunikował nam o tem, wszystkich spojrzenia zwróciły się w moją stronę.

— Masz ci, babo, kaftan! — myślałem sobie. — Jeszcze tylko brakuje, żeby mnie na tym kursie zagazowali.

Los mój jednakże był już przesądzony. Naczelny redaktor zrobił kilka kroków i stanął ze mną oko w oko.

— Kolego Jasiu — rzekł — trudno, trzeba iść na kurs. Uczcie się jak najlepiej...

— Dobrze kolego naczelny — odrzekłem, — postaram się przynieść same piątki.

— No co?

— Samolotem za nic na świecie nie pojadę.

— Ee, pojedziesz, — dorzucił ktoryś z kolegów. — Zresztą, jeśli jazda samolotem nie będzie ci służyła, to możesz przecież wyskoczyć ze spadochronem.

Temi słowy zgnębił mnie ostatecznie, dobił poprostu. Serce mi zamarło, lecz trudno się mówi, cofać się jest już za późno, muszę znieść wszystko po bohatersku.

Pisząc te słowa, zastanawiam się jednak dlaczego akurat na mnie tak się los uwziął? Czy dlatego, że mam takie dobre, złote i miękkie serce, więc szkodaby było, aby przestało ono bić, w razie zagazowania mię przez nieprzyjaciela? I na tym właśnie kursie mam poznać zbawienne środki obrony.

A może przyczyną tego są moje skłonności do hołdowania wszystkiemu cokolwick ma wspólnego z gazem (czysta wyborowa, szybka jazda, kuchenka gazowa, gaz...eta)?

Czy ja wiem? Stało się. Klamka zapadła. Idę!

Któż nie zna tego starego, ale tak pełnego prawdy życiowej kawału?

Do pana Rozensztoka przychodzi handlarz - domokrążca.

— Może pan coś ode mnie kupi? — pyta.

— A co pan ma?

— Mam, naprzykład taki kawałek żelaza, z którego można wszystko zrobić... i zamek, i nóż, i armatę też.

—Moniuś, Sala, Geniuś, Hipek, Kuba, Rózia — woła przestraszony pan Rozensztok, — proszę w te chwylke się odsunąć, bo może być nieszczęście, z powodu armata.

Owóż biorąc powyższe pod uwagę, postanowiłem i ja, jakoś zabezpieczyć się na wszelki wypadek. A więc wziąłem z szafy redakcyjnej maseczkę gazową (pozostałość z czasów próbnego ataku lotniczo - gazowego na stolicę), wybrałem najprzyzwoitsze ubranko przeciwiperytowe, zapakowałem to do walizeczki i wraz z tą nieodłączną, przez czas trwania kursu, swą towarzyszką wyruszam na pierwszy wykład.

Oczywiście nie zapomniałem o zeszycie w jedną linję i kratkę, o bruljonie, piórniku i... podwieczorku (wykłady odbywają się w godzinach popołudniowych).

Długo i serdecznie ściskali mi dłoń koledzy redakcyjni.

— Wracaj, zdrów!

— Niech cię Bóg strzeże od złego!

—W razie czego telefonuj — padały krótkie zdania.

— Dowidzenia... do jutra... — więcej wzruszenie nie pozwoliło mi nic rzec.

Jeszcze słów parę i odkładam pióro.

Otóż powziąłem postanowienie, iż kurs ten przejdę łącznie z naszemi rzeszami Czytelników.

O tem, com tam przeżył, widział i słyszał, będę opisywał szczegółowo, w następnych numerach „Ostatnich Wiadomości".

I. Przegonia-Kryński.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.40 Muzyka z płyt. 11,30 Przegląd prasy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Koncert Zespołu Jazzowego. 12,35 Muzyka jazzowa. 15.10 Wiadomości gospodarcze. 15.20 Chór Dana — płyty. 15,35 „Chwilka lotnicza". 15,40 Audycja dla chorych 16,20 Lekcja języka francuskiego. 16,35 Recital śpiewaczy. 16,55 Trio kameralne. 17,30 Odczyt. 17,50 „Wiosna i turystyka" (reportaż). 18.10 „Dla znawców jazz'u". 19.25 Recytacje poezyj. 19,40 Wiadomości sportowe. 20,00 Koncert Chopinowski. 20.35 „Skrzynka pocztowa techniczna". 20.50 Koncert. 22,00 „Mister Plink ratuje sytuację". 22,30 Muzyka lekka z płyt. 23,05 Muzyka salonowa i taneczna z kawiarni „Italia".

Kwiecień
14
SOBOTA
Walerjana

Ze sportu

Pierwsze kary na piłkarzy krakowskich.

Na ostatniem posiedzeniu Wydz. Gier i Dysc. KZOPN. ukarał szereg graczy i kluby za różne wykroczenia. Kary te przedstawiają się następująco: Łukasik Kazimierz (Sandencja) ukarany trzytygodniową dyskwalifikacją za niebezpieczną grę.

Grzedzielski Michał (Sandecja) ukarany trzymiesięczną dyskwalifikacją za słowną obrazę sędziego.

Schiff Izaak (Jutrzenka), Ziaja Adam (Sandecja), Plauer Benjamin (Gwiazda-Sztern) wszyscy ukarani ostrą naganą za niesportowe zachowanie się na zawodach.

Janczyk Józef (Legja) dwa tygodnie dyskwalifikaaji (z zawieszeniem na 6 mies.) za ostrą grę.

Kurzawę (Orlęta) Stachowicza (Prądniczanka) ukarano po dwa tygodnie za ostrą grę na zawodach z TS. Wisłą.

Nakvapila Kazimierza kierownika sekcji K. P. W. Sandecja trzymiesięczną dyskwalifikacją za niesportowe zachowanie się wobec sędziego na zawodach.

S, K. S. Tarnovię, Z. T. S. Samson oba kluby ukarano ostrą naganą za brak porządkowych na zawodach.

Rowniez W. G. i E zawiesił TS. Jutrzenkę z Tarnowa za niewyrównanie należności pieniężnych wobec Tarnovi.

K. K. S. Unia—Ż. K. S. Siła

Dziś o godz. 16 na boisku Makkabi odbędą się interesujące zawody w piłkę nożną o mistrzostwo klasy B. pomiędzy doskonałemi drużynami KKS. Unia i Ż. K. S. Siła. Oba zespoły wystąpią w pełnych składach.

O pracę dla bezrobotnych

Celem ulżenia ciężkiej doli bezrobotnych naszego miasta, p. wiceprezydent dr Klimecki — zwrócił się z apelem do architektów i przedsiębiorców budowlanych, żeby przyjmowali do prac przedewszystkiem bezrobotnych, zamieszkałych na terenie Krakowa i zarejestrowanych w Miejskim Biurze Pomocy Bezrobotnym przy ul. Jabłonowskich 19. Apel ten został uchwalony i przedsiębiorcy budowlani zobowiązali się zatrudniać bezrobotnych, zgłoszonych w Miejskim Biurze.

Prostytutka krakowska lżyła Naród Polski

Wczoraj w krakowskim Sądzie karnym przed sędzią drem Bobilewiczem toczyła się rozprawa przeciw rejestrowanej prostytutce niejakiej Stefanji Sajdak, lat 30, oskarżonej o popełnienie przestępstwa przeciwko władzom i urzędom.

Mianowicie w nocy na 25 września ub. roku do oskarżonej prostytutki przystąpił posterunkowy P. P. żądając wylegitymowania się. Wówczas oskarżona zelżyła posterunkowego i Naród Polski.

Na rozprawie osk. broniła się tem, że w krytycznym czasie była zupełnie pijana, czemu jednak przeczył świadek zajścia.

Osk. prostytutka skazana została na 6 tygodni aresztu z zawieszeniem wymiaru kary na 2 lata.

KRONIKA KRAKOWA

Kłamliwe zeznania mordercy Olejniczaka

Drugi dzień sensacyjnego procesu przeciw mordercy Olejniczakowi upłynął wśród dalszych pytań prokuratora. Oskarżony w przeciwieństwie do pierwszego dnia, stał się pokorniejszym i odpowiadał spokojniej, chwilami tylko wybuchając złością, brany w krzyżowy ogień pytań prokuratorskich.

Najpierw osk. Olejniczak przyznał się, że podrobił podpis ks. Limanowskiego na zaświadczeniu, które posłał swemu dziadkowi, aby dostać od niego pieniądze, poczem wyszło na jaw, że osk. mieniał co pewien czas wyznanie religijne, prawdopodobnie nie z przekonania, lecz dla korzyści materjalnych.

W dalszych pytaniach prokurator wykazał oskarżonemu szereg kłamstw, jakie popełnił w zeznaniach, oraz wspomniał, że osk. skradł płaszcz p. Buczkowej, czemu jednak osk. ostro zaprzeczył. Dalej osk. przyznał się, że przed świętami Bożego Narodzenia zapisał się na tańce do Wodeckiego w Krakowie i zapłacił 10 zł. Na zapytanie: jak to było z pierwszym stosunkiem cielesnym z Korczyńską? —osk twierdził, że ona tego żądała stanowczo, choć poszkodowana mówi co innego. Sensację wywołało wreszcie oświadczenie prokuratora, że osk. wobec Muszanki grał rolę „bohatera" akademickiego, opowiadając jej, że siedział w areszcie za przynależność do endeckiego obozu wielkiej Polski. Tym słowom znów zaprzeczył oskarżony.

Wreszcie prokurator zadał osk. szereg pytań, dotyczących morderstwa, wykazując znów nieprawdziwość zeznań Olejniczaka, poczem rozprawę odroczono do dnia dzisiejszego.

Zagadkowa ucieczka dwóch uczniów do Gdyni

Rudolf Walenta zam. przy ul. Słowackiego 50, zaalarmował wczoraj policję, że brat jego 12-letni Jan Alfred, uczeń szk. powsz., wydalił się z domu w dn. 11 bm. i dotychczas nie powrócił. Równocześnie w tym dniu zniknął z Krakowa kolega szkolny Walenty, również 12-letni Tadeusz Kornaś.

Jak dotychchzas ustalono w krytycznym dniu obaj chłopcy pobrali z domu po 8 zł. rzekomo jako opłatę za naukę języka francuskiego. Do szkoły jednak nie poszli, lecz przybyli do wypożyczalni rowerów na Błoniach i tam wypożyczyli sobie dwie maszyny, pozostawiając jako zabezpieczenie swoje legitymacje uczniowskie. Od tej chwili ślad po nich zaginął.

Istnieje podejrzenie, że chłopcy wyjechali w kierunku Gdyni albowiem na kilka dni przed swą robinsonowską eskapadą opowiadali swym kolegom w klasie, że mają zamiar wyjazdu do Ameryki, dokąd miał ich przewieźć pewien nieznany bliżej osobnik.

Policja wszczęła energiczne poszukiwania, celem przytrzymania młodocianych „podróżników".

Strzelanina podczas pościgu za złodziejami

Ubiegłej nocy około godz. 3 strażnik ze „Straży bezp." Antoni Płaczek napotkał na łąkach przy ul Gramatyka dwóch podejrzanych osobników, uciekających z pakunkiem.

Płaczek, uzbrojony w rewolwer, puścił się w pogoń za złodziejami, a wówczas jeden z nich strzelił raz z rewolweru, poczem obaj uciekali dalej polami między ul. Gnieźnieńską a Podhorążych. Wobec tego strażnik strzelił kilka razy z rewolweru, a wtedy złoczyńcy porzucili pakunek i zdołali zbiec.

W pakunku znaleziono patefon walizkowy z 15-ma płytami i flaszkę wina. Rzeczy te, jako pochodzące z kradzieży na szkodę nieznanego właściciela, zdeponowano w Wydziale śledzym.

Krwawy spór rezerwistów w koszarach 20 p. p.

W miesiącach jesiennych ub. roku w koszarach 20 p. p. w Krakowie odbywały się ćwiczenia rezerwistów, w których brał udział również 25-letni Mieczysław Panek, rolnik z Przegini Narodowej.

W dniu 20 października izba, którą zamieszkiwali rezerwiści, była widownią krwawego zajścia. Mianowicie podczas kolacji niejaki Stefan Laska, również rezerwista, podszedł do Panka, prosząc go o ogień do papierosa. Gdy Panek szukał zapałek w kieszeni, wówczas Lasek żartobliwie odezwał się do niego: „Ty zawszę nie masz zapałek". Panek skoczył wówczas na równe nogi i obrażony tem, wyciągnął nóż, którym następnie ugodził w brzuch Laska. Cios był zabójczy, albowiem Lasek doznał zakażenia krwi i zmarł po kilku dniach w szpitalu.

Wczoraj Panek stawał przed Trybunałem krakowskiego Sądu karnego, oskarżony o zabójstwo w uniesieniu.

Sąd po przeprowadzonej rozprawie wymierzył mu karę 18 miesięcy więzienia którą tą karę zawieszono mu na przęciąg lat 3.

Oskarżonego bronił adw. dr Horowitz.

Oszuści w Dyrekcji Tramwaju w Krakowie

Przed Sądem karnym w Krakowie toczyła się wczoraj ciekawa rozprawa przeciw Leopoldowi Magosiowi zreduk. szofer. autobus. miejsk., oraz konduktorom tramwajowym: Aleksandrowi Jurowi i Stanisławowi Krawcowi, oskarżonym o usiłowane oszustwo na szkodę Dyrekcji krakowskich tramwajów.

Oskarżeni ułożyli plan podjęcia uposażenia służbowego konduktora tramwaj. St. Armaty i w tym celu podrobili odnośne dokumenty, które przedłożyli przy wypłacie nowemu kasjerowi drowi Dültzowi. Oszustwo wyszło jednak na jaw i sprawa poszła na drogę karną.

Na rozprawie osk. Magoś przyznał się do winy, obciążając towarzyszy, którzy zaprzeczają tym zeznaniom.

Celem przesłuchania świadków zawnioskowanych przez obronę rozprawę odroczono.

Dwa pożary we wsiach woj. krakowskiego

We wsiach na terenie województwa krakowskiego powstały onegdaj dwa pożary, skutkiem wadliwej budowy przewodów kominowych.

Rano wybuchł pożar w domu gminnym w Zubrzycy Górnej, w pow. nowotarskim. Skutkiem silnego wiatru, płomienie momentalnie objęły całe zabudowanie i zniszczyły doszczętnie dom mieszkalny, stajnię, stodoły wraz z urządzeniem domowem gajowego lasów gminnych, Józefa Gargaja.

W południe natomiast zapaliły się zabudowania na obszarze dworskim Stan. Włodka w Niegowici w pow. bocheńskim. Spłonęły stare „czworaki", wart. 1.000 zł.

Echa zamachu samobójczego w „Esplanadzie"

W dn. 11 marca br. zamieściliśmy notatkę o usiłowanym zamachu samobójczym młodej kobiety w krakowskiej kawiarni „Esplanada" przyczem jak nas wówczas poinformowano „prawdobodobnie przyczyną był zawód miłosny".

Informacja ta nie była jednak ścisłą o tyle, że w grę nie wchodził zawód miłosny. Jak bowiem wczoraj dowiedzieliśmy się, p. Halina U. popełniła swój nierozważny krok pod wpływem chwilowej a bardzo silnej depresji duchowej, powstałej na tle niedawnej śmierci ukochanego ojca. Na szczęście, trucizna wypita przez p. Halinę, nie była zbyt zabójcza, albowiem dziś ex-desperatka cieszy się najlepszem zdrowiem i wraca do równowagi duchowej.

Brat usiłował zastrzelić brata

Onegdaj przedpołudniem w Zabierzowie pod Krakowem wynikła sprzeczka między braćmi Brogami na tle zatargu o majątek po rodzicach. Podczas awantury Józef Bróg usiłował zastrzelić z rewolweru swego brata, Stanisława i w tym celu dał w jego kierunku jeden strzał.

Na szczęście, strzał nie był celny, z czego skorzystał Stanisław i schronił się w zabudowaniach sąsiadów.

Niedoszły bratobójca zbiegł i ukrył się w lasach. Za zbiegłym wszczęła policja pościg.

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Sobota: „Królewska rodzina"
Teatr Żydowski, Bocheńska 7
Gościnny występ Witlera.
Sobota 8·45 wiecz. „Galicyjskie wesele" (premjera).

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Dziś żyjemy" i „Profesor w Kabaracie".
Apollo „Pieśniarz Warszawy"
Atlantic: „Józef w Egipcie"
Bagatela: „Człowiek-lew"
Dom Żołnierza: „Zaginiona żona"
Muzeum: „Król włóczęgów"
Promień: „Adjutant jego wysokości"
Słonko: „Róże Św. Teresy"
Sztuka: „Jarmark miłości"
Świt: „Wiedeńska krew"
Wanda: „Królowa Krystyna"

RADJO

Kraków. Godz. 7 Audycja poranna 11.40 Przegląd prasy, 11.50 Wiadom bież., 11.57 Hejnał, 12.05 Jazz z Warsz. 15.05 Wiadom. gospod. 15.40 Audycja dla Chorych. 16.20 Kurs francuskiego. 16.35 Recital śpiewaczy. 16.55 Trio kameralne. 17.30 Odczyt 17.50 Reportaż. 18.10 Gramofon 18.55 „Co słychać na świecie" 10.10 Rozmaitości. 21.45 Audycja wesoła.

Nocny dyżur aptek:

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16.
Podgórze
Pod Opatrznością Brodzińskiego 1,

Nocne dyżury lekarskie:

Dr Fiala Bohdan, Topolowa 40. Dr Glasner Ignacy, św. Sebastjana L. 3, tel. 119-04. Dr Hirschtal Marja Legjonów 4. Dr Walewski Stanisław Łobzowska 27, tel. 155-50.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj w sobotę uroczyste przedstawienie ku uczczeniu 40-lecia pracy scenicznej Wandy Siemiaszkowej, w sztuce amerykańskiej „Królewska Rodzina".

Złodziejska rodzina w sklepie przy ul. Stradom

Wczoraj popołudniu do sklepu z obuwiem Maksa Bochenka przy ul. Stradom przybył pewien mężczyzna w wraz z kobietą i czworgiem dzieci, rzekomo celem kupna bucików. W trakcie oglądania towaru, przybysze dokonali kradzieży cztrech par bucików, wart. 100 zł. Na gorącym uczynku kradzieży przytrzymano jednak ową kobietę wraz z dziećmi, podczas gdy wspólnik jej zdołał zbiec, zabierając z sobą dwie pary bucików.

Jak się okazało aresztowaną jest niejaka Aniela Frej, lat 26, z Woli Duchackiej pod Krakowem. Frejowej i jej dziecku odebrano dwie pary skradzionych trzewików. Nazwiska jej wspólnika dotychczas nie ustalono.

Łopatą zabił kolegę

Organa P. P. w Libiążu, w pow. chrzanowskim, aresztowały wczoraj i odstawiły do dyspozycji władz sądowych niejakiego Jana Patyka, który w dniu 2 bm., podczas sprzeczki, powstałej na tle porachunków osobistych, uderzył swego kolegę, Franciszka Boronia łopatą w głowę tak fatalnie, że ciężko ranny Boroń, wyzionął ducha w dn. 7 bm.

Parcele pod tanie domki

Zarząd miejski przystąpił do sprzedaży parcel budowlanych przy ul. Czarodziejskiej w Dębnikach pod budowę małych, tanich domków robotniczych. Ceny parcel wynoszą 5 do 7 zł. za metr kwadrat. Reflektantom udziela się wyjaśnień w Ratuszu II. p. drzwi Nr. 32.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.